

ANTONI LANGE

Nowy Tarzan


wolnelektury.pl



FUNDACJA
nowoczesna
Polska

ANTONI LANGE

Nowy Tarzan

Dawno minęły te czasy, kiedy A. Lange wywołał sensację swoją historią o babuni, która, mając lat 91, po kilkumiesięcznej chorobie — jakąś drogą prawie naturalną — zmieniła się w śliczną pannę dziewiętnastoletnią. Żadnej sztuki tam nie było potrzeba; lekarze nie rozumieli tej choroby, a choroba ta była po prostu odrodzeniem i odmłodzeniem zgrzybiałego organizmu. W pismach medycznych z tego powodu rozwinęła się polemika, czy w ogóle taki fakt jest możliwy; niektórzy twierdzili stanowczo, że autor zaczerpnął tę opowieść z fantazji; inni mówili, że przesadził i uogólnił fakta¹ poszczególne; u pewnych, rzadkich jednostek w starszym wieku następuje częściowa regeneracja: odrastają zęby, oczy nabierają połysku, skóra staje się gładka, żądze młodzieńcze budzą się w pełni itd.; nigdy jednak odrodzenie to nie ogarnia całego organizmu.

Minęło kilkanaście lat, a tymczasem Steinach, Woronow, Jaworski i inni lekarze wynaleźli rozmaite eliksiry młodości — i za pomocą wszelakich operacji chirurgicznych ożywiali starców płci obojga, wlewając w ich żyły młodość, energię, pragnienie rozkoszy, bujność sił żywotnych, nadzieję powtórnej egzystencji w wydaniu nowym, ulepszonym.

Każda z tych metod miała swoje zalety, ale największem zaufaniem cieszyła się metoda Woronowa. Jednakże, aby przeprowadzić należyte operację, konieczną dla odrodzenia ludzi sędziwych, trzeba było zawsze mieć szympansa.

Niestety, liczba szympansów jest na ziemi bardzo mała. Mieszkańcy nadbrzeżnych krain afrykańskich, gdzie szympansy przebywają, polowali na nie bez ustanku, starając się pochwytać sztuki żywe. Niejeden przecie szympans ginął w kwiecie wieku wskutek niezręczności myśliwych. Te więc, które schwytano, dochodziły do nadzwyczajnej ceny. Maurowie po prostu urządzili pasek² na szympansy i żądali po milionie franków za sztukę, pewni zawsze, że znajdą amatorka.

Wobec tego faktu kilku lekarzy francuskich postanowiło w Afryce północnej urządzić na wielką skalę hodowlę szympansów. Byli to: dr Vingtquatre, dr Adameva oraz dr Brun de Vignavert. Znaleźli oni odpowiednich kapitalistów, którzy im dali 30 milionów franków, i w ten sposób powstała spółka akcyjna z ograniczoną poręką pod nazwą *Société anonyme pour l'élevage des chimpanzés*. Akcje Towarzystwa należały do najmocniejszych na giełdzie paryskiej.

Nabyli oni na granicy Algieru i Maroka około trzech włók gruntu, na którym zbudowali całą osadę obliczoną na 1000–1200 sztuk szympansów, nie mówiąc o ludziach.

Wystawili około 300 małych domków z ogrodami, zasadzili drzewa, urządzili łąki i pastwiska, przeprowadzili aleje parkowe, wybudowali mosty, wykopali studnie artezyjskie: słowem urządzili wspaniałe sanatorium — letnisko. Mając kilkanaście żywych małp, zarówno samców, jak samic, zaczęli się nimi opiekować i prowadzić ich racjonalną hodowlę.

Dla siebie lekarze zbudowali laboratorium i salę operacyjną wraz z infirmerią, w której mieli przebywać pacjenci. Zbudowali też kilka domów wiejskich dla swoich rodzin, gdyż byli to ludzie żonaci i dietni.

Było nadto kilku asystentów, służba, pielęgniarki, kilku szoferów. Było nieco koni i krów, wozy, samochody. Była stajnia, obora, garaż. Była też szkoła dla dzieci, apteka, czytelnia. Był nawet kinematograf.

¹fakta — dziś popr. forma B. Im: fakty. [przypis edytorski]

²pasek — tu: nieuczciwe pośrednictwo w handlu, spekulacja. [przypis edytorski]

Życie płynęło tam sielankowo — w nieustannej pracy i studiach — ale nie ma na świecie nic doskonałego.

Szympanasy były bardzo zadowolone, gdyż główną troską zwierzęcia jest poszukiwanie strawy, tymczasem tu pożywienie samo do nich przychodziło, podawane jakąś troskliwą ręką. Oczywiście i Amor nie zapomniał o naszej kolonii: po roku z dwunastu szympansów narodziło się nowych sztuk trzydzieści z górą. Był to żywioł niezmiernie ruchliwy, lubiący łązić po drzewach i skory do wylotu w dalekie świąty. Rzecz tę oczywiście przewidzieli z góry założyciele Towarzystwa.

Toteż całe to osiedle było dokoła otoczone sztachetą z grubego drutu, wysoką na siedem do ośmiu pięter³. Nie dość tego: szczyt, że tak powiemy, sufit tego okratowania był również okryty wielką siatką drucianą: w ten sposób światło i powietrze doskonale dochodziły do osiedla, ale dla małp przedostać się poza sztachety dołem czy górą — było prawdziwym niepodobieństwem. Szympanasy lubiły czepiać się krat — i spoglądać na szerokie i dalekie drogi, widoczne poza ich olbrzymią klatką — ale rychło zroszowały, że jest granica, poza którą wyjść nie mogą.

Kto z daleka przygląda się gromadzie małp, temu się one wszystkie wydają jednakowe. Ale z bliska łatwo mógłbyś zauważyć, że każda z nich ma swoją własną fizjonomię⁴ i swoją osobowość. Zarówno lekarze, jak służba i pielęgniarze — umieli doskonale rozróżniać indywidua małpie. W momencie, który opisujemy, już wszystkie chaty osiedla szympansów były zamieszkałe. Koło 300 rodzin zasiedziało się w chatach. Każda chata miała numer; do każdego pięciu chat przypisany był dozorca, który czuwał nad postępowaniem swoich pupilów; każdy z nich miał psa, który mu pomagał.

Znali oni doskonale swoich wychowawców, ich temperamenty, ich zamiłowania itd. Nadawali im pieszczotliwe imiona, i między dozorcą a rodzinami szympansów zazwyczaj panowała przyjaźń. Oczywiście hodowanie małp jest trudniejsze, niż hodowla baranów lub świń. Stworzenia te lubią łązić po drzewach, skakać z jednego na drugie, gonić się, ukrywać — tak, że nieraz długo trzeba było szukać zaginionych. Pies mógł tylko wskazać, gdzie dany Kiku lub Fiku się ukrywał. Ale wleźć na palmę daktylową — i to co grubszą i mocniejszą — umiał tylko dozorca. Toteż służba nie była tu synekurą⁵: choć dobry psycholog umiał zawsze trafić do małpiej duszy — i jak zapewniał Piotr: z szympanssem nieraz łatwiej dać sobie radę, jak z niejednym rozbrykanym chłopcem.

Ostatecznie zwierzęta nawykły do tego życia i oswoiły się z ludźmi, choć nie wiedziały bynajmniej, do jakich zbrodniczych celów człowiek się z nimi tak pieści. Widziały tylko, że niektóre pewnego razu odchodzą i długo nie wracają, aż wreszcie pokazują się znowu: smutne, osowiałe i postarzałe.

Zakład prosperował znakomicie. Coraz nowi ludzie z różnych krańców Europy i Ameryki przybywali do osady i oddawali się w ręce lekarzy, którzy łowili któregoś z pupilów, aby go pozbawić życiowótórczych gruczołów i zaszcześcić je człowiekowi. Coraz nowe hotele i pensjonaty powstawały na owym terytorium, coraz nowi goście przyjeżdżali. Byli to zazwyczaj ludzie bardzo bogaci, którzy prawem i lewem żyli i zdobywali majątek, którzy przeżyli młodość w sposób plugawy i nieczysty i chcieli dalej uprawiać tę plugawość i nieczystość. Słowem — była to kanalia, niegodna jednej młodości, a nie dopiero drugiej! Doktor Vingtquatre nieraz mówił, że ma odrazę do swoich pacjentów i zastanawiał się nad tym, czy nie byłoby właściwiej zakazać tych praktyk i nie dopuścić do odmładzania tych chamowatych paskarzy. Ale przemogła w końcu miłość nauki, gdyż doświadczenia coraz nowe wciąż ulepszały metodę wskrzeszania pólumarłych.

To też dr. Adameva i dr. Brun de Vignavert, choć również czuli awersję do tej samolubnej i ohydnej zgrai, zwracali uwagę dr. Vingtquatre'a, że jednak od czasu do czasu zjawia się tu jakiś Faust, który poszukuje nowej młodości, aby w dalszym ciągu zgłębiać tajemnicę bytu, albo wykonać dzieło sztuki, nad którym w głębi duszy pracuje od wielu, wielu lat.

Bądź jak bądź, szympans za szympanssem dostawał się do laboratorium i ulegał ludzkiej przemocy. Człowiek odzyskiwał młodość, ale szympans ją tracił.

³piętr — dziś raczej: pięter. [przypis edytorski]

⁴fizjonomia — dziś raczej: fizjonomia, twarz. [przypis edytorski]

⁵synekura (z łac. *sine cura*: bez troski, bez starań) — wygodne stanowisko, nie wymagające wysiłku, a zapewniające dostatnie życie. [przypis edytorski]

Odmłodzeni ludzie korzystali z drugiej młodości równie bezecnie, jak z pierwszej.

Kiedy zaś szympans wracał do swojej chaty, ten niedawno rzeński i pełen ognia twór okazywał się starcem, zniedołężniałym i apatycznym. Małpy z podziwem mu się przyglądały, obchodziły go dokoła, obwąchiwały — i w końcu przestawały nim się interesować. Gdyż małpy są bardzo lekkomyślne i łatwo o wszystkim zapominają.

Ale i wśród małp trafiają się osobniki poważniejsze.

Takim był właśnie pewien szympans, którego później nazwano Tarzanem. Od chwili urodzenia wyróżniał się od innych małp pewną szczególną budową głowy: była ona mniej naprzód podana, czoło miała szersze i nos bardziej wyodrębniony z twarzy, niż to zwykle bywa u małp; broda w dół idąca. Oczy miał niezwykle bystre i spostrzegawcze.

Małpa

Na ogół czworonożni mieszkańcy osady chętnie naśladowali ludzkie gesty, ale Tarzan wykonywał je tak, jakby to czynił sam z siebie, po prostu, naturalnie. Łóżko zaścierał sobie jak ludzie, ubierał się jak ludzie, jadał jak ludzie, fajkę palił jak ludzie, i w ogóle różnica między nim a człowiekiem była minimalna.

A mowa? Wiadomo, że małpy mają swój język — i słynny Amerykanin Griffith, który kilka lat przemieszczał wśród goryli, doskonale się z nimi porozumiewał w ich własnej mowie. Był to wielki błąd ze strony założycieli osady, że nie sprowadzili tu filologa, który by nauczył się mowy szympansiej. Małpy z sobą rozmawiały dużo, wrzaskliwie, ze znaczną modulacją głosów: widać, że niejedno miały sobie do powiedzenia, ale nikt tego nie rozumiał.

Język

Tarzan, kiedy był mały, zaprzyjaźnił się z młodszymi dziećmi doktorów: byli to chłopcy po 10–11 lat, którzy się od Tarzana uczyli małpich figlów; on zaś uczył się od nich figlów ludzkich. Prowadzili go ci chłopcy daleko, aż pod samo laboratorium i salę operacyjną, tak, iż od dzieciństwa przywykł do tych widoków — i niesłychanie był ciekawy, co się dzieje za tymi murami. Kiedy już nieco dorósł, mając lat trzy, cztery, sam chętnie puszczał się na wyprawy i z wysokości drzewa obserwował tajemnice tych laboratoriów. Spenetrował je doskonale — i zrozumiał przyczynę, dla której szympansy wracają do swych chat okaleczone i stare.

Raz chłopcy zabrali go z sobą do kinematografu. Dawano *Przygody Tarzana*. Szympans był zachwycony: podobało mu się bardzo małpie życie na swobodzie. Podobał mu się Tarzan — i gdybyśmy mogli przeniknąć myśl naszego bohatera, to zapewne formuła jej byłaby taka:

Sztuka, Małpa, Kondycja
ludzka

— Jeżeli Tarzan nauczył się tak żyć jak małpa, dlaczego ja nie miałbym nauczyć się żyć jak człowiek?

Ponieważ bardzo głośno i nieumiarkowanie wyrażał swój zachwyt, chłopcy nazwali go Tarzanem.

I dozorczy również go lubili: bo nieraz, kiedy która małpa ukryła się bardzo tajemnie, on umiał wynaleźć jej legowisko. Coś po swojemu zaczął gadać — już to łagodnie, już oburkliwie — i małpa wychodziła. Widać, że miał wśród nich powagę i że go słuchały, jakby przywódcy.

Chłopców wysłano do szkół średnich do Paryża — i Tarzan został sam. Miał lat siedem, a zasób jego spostrzeżeń rósł nieustannie. Pewnego razu, ukryty na drzewie, zauważył, jak automobil wyjeżdża z garażu i dociera do sztachet. Jeden z dozorców zbliżył się do pewnego miejsca sztachety, gdzie tkwił jakiś sztyft żelazny; pokręcił sztyftem i nagle część sztachety rozwarła się w prawo i w lewo; automobil wyjechał, a dozorca na nowo ściągnął podwoje i sztyftem je umocował — tak, że znów poza klatkę wyjść nie było można.

Po ukończeniu tej sceny Tarzan spłynął z drzewa na dół i pobiegł do bramy, uważnie przyglądając się kluczowi, którym próbował manewrować jak dozorca. Po kilku dniach takich ćwiczeń doszedł do niemałej wprawy.

Zaprzyjaźnił się też z szoferem i próbował podług jego wskazówek kierować samochodem. Wóznica śmiał się z całego serca:

— Wyborny byłby z ciebie szofer.

Z wolna Tarzan się rozzuchwiał. Najbezpieczniej wszedł do sali operacyjnej i przyglądał się, jak dr. Vingtquatre krajał człowieka, a potem szympansa — i jak wszystkie operacje wykonywał. Zauważył też, że przedtem ich usypiano w pewien sposób chloroformem.

Stał tak poważnie zamyślony i tak zajęty całą tą sprawą, ręce w tył założywszy, że lekarze śmiać się zaczęli:

— Mógłby zostać naszym asystentem!

— Pewnie — rzekł Vignavert — bestia mądra, że szkoda go na eksperyment.

— To jakiś szympans wybrany do wyższych przeznaczeń — dodał Adameva.

Ani się domyślał Adameva, że mówi prawdę. Tarzan bywał i w laboratorium i w sali codziennie; odwiedzał rekonwalescentów, którzy się z nim bawili, dając mu figi, daktyle, banany. Odwiedzał też szpital chorych szympansów, które mu się skarżyły na krzywdy, doznane od ludzi. Tarzan karbował sobie w pamięci te krzywdy — i zapewne rozmyślał, co czynić mu wypada.

Pewnego razu znikło z laboratorium kilka lancetów i inne przyrządy, wata, chloroform itd. Ponieważ zapas tych obiektów był duży, nie zwróciło to zbytnej uwagi i mało się tym zajmowano.

Ale wielka była sensacja w całej osadzie, gdy zginął bez śladu pewien chłopiec osiemnastoletni, syn jednego z pacjentów, Mr. Wilsona z Chicago. Stary przyjechał tu na kurację, ale mając jedyne go syna, wziął go z sobą dla towarzystwa. Młodzieniec krążył swobodnie po całym terytorium, aż raz (jak to później opowiadał) porwały go dwie potężne małpy i uniosły na drzewo, gdzie go przywiązały sznurem. W nocy go zabrały z sobą i wciągnęły do jakiejś chałupy. Był tam pewien okaleczony szympans; inny (młodzieniec nie wiedział, który, ale my wiemy: Tarzan) związawszy go, położył na podłodze i wykrajał mu gruczoły, po czym zajął się chorym szympanssem. Ukończywszy tę robotę, znów go porwał i nieprzytomnego z upływu krwi — zaniósł po drzewach przed wrota szpitala. Tam go znaleziono bez zmysłów i wezwano pogotowie.

Lekarze odgadli, że nikt inny nie mógł tego zrobić, tylko Tarzan. Ale ten się ukrył tak tajemniczo, że nikt nie wiedział, gdzie się znajduje. Zaczęto teraz pilnować młodych ludzi, a jednak mimo to dwa razy jeszcze zdarzyła się taka sama historia i widoczną było rzeczą, że się Tarzan mści za swoją rodzinę. Młodzieńcy porwani przez Tarzana tracili całą żywotność i energię młodzieńczą; natomiast pokaleczone szympansy, którym małpi lekarz zaszczepiał siłę żywotną, na nowo wracały do młodości.

Gdyby szympansy miały pieniądze, to niewątpliwie stworzyłyby Towarzystwo Akcyjne ku odmładzaniu pokrzywdzonych przez człowieka szympansów.

Tymczasem w osadzie zapanował niepokój. Postanowiono zdwoić strażę, a nawet w razie potrzeby wezwać na pomoc siłę zbrojną.

Ale Tarzan był zbyt mądry, aby tego wszystkiego nie odgadnąć. Miał on wśród małp swoich adherentów, którym powierzył pewne tajemnice; dał wskazówki i wyznaczył hasła. Pewnego razu, o północy, zabrzmiał długi, przeciągły świst wśród małp. Ponieważ takie wrzaski nieraz się zdarzały, nie zwrócono na to uwagi. Tymczasem wszystkie zdrowe i młode małpy, w liczbie około pięciuset, opuściły tłumnie chaty i wspięły się na drzewa. Skacząc z drzewa na drzewo, dotarły do tego miejsca sztachet, gdzie była brama.

Wówczas Tarzan zsunął się na ziemię, kluczem bramę otworzył i szeroko ją rozwarł. Przytem klucz wyjął i zabrał go z sobą. Za nim runęły tłumem małpy jedna za drugą. Nieopisana wrzawa, jaką czyniły małpy, obudziła czujność dozorców. Ale było już za późno. Próżno wypuszczono psy w pogoń za małpami. Szympansy były już na swobodzie w lesie pobliskim, na wysokich drzewach — i coraz dalej zagłębiały się w dżunglę.

Nazajutrz z rana nasi uczeni nie znaleźli ani jednej małpy w swojej osadzie, prócz kilkunastu na nic nieprzydatnych inwalidów.

Pieniądz, Sprawiedliwość,
Małpa

Ucieczka

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lange-nowy-tarzan>

Tekst opracowany na podstawie: Antoni Lange, Nowy Tarzan. Opowiadania wesołe i niewesołe, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa - Kraków - Lublin - Łódź 1925

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska, Wojciech Kottwica.

Okładka na podstawie: jenny.downing@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0490-6

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do **Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).